

O atrofii recenzji w polskim prawoznawstwie

Narzekania na niski poziom nauki polskiej mają nie tylko terazniejsze podstawy, lecz także długą już tradycję. Lekarstw na tę chorobę zaproponowano więc wiele, lecz jedno z nich powtarza się we wszystkich kuracjach: trzeba więcej pieniędzy! Te mogą jednak uzdrowić przede wszystkim nauki ścisłe. Tymczasem w naukach społecznych, wśród których interesuje mnie zwłaszcza prawoznawstwo, należałoby raczej najpierw doprowadzić do normalizacji stosunków, zbliżając je w miarę możliwości do standardów międzynarodowych.

Do cech wyróżniających polskie prawoznawstwo należy bowiem prawie zupełny brak zjawiska do tego stopnia – zdawałoby się – banalnego i niezbędnego, jak recenzja krytyczna. Nie mam przy tym na myśli laurek wystawianych zwyczajowo w procedurach awansowych, lecz omówienia zamieszczane w czasopismach francuskich jako *compte rendu critique*. Nie znaczy to, by właśnie Francja nie знаła omówień bezkrytycznych i by akurat ona była oazą recenzenckich cnót.

Niemniej jednak recenzje były, są i będą solą nauki. Niektóre czasopisma amerykańskie zawierają tylko i wyłącznie recenzje, np. *Bryn Mawr Classical Review* czy *Annual Review of Law and Social Science*; w Europie podobną rolę odgrywa dział recenzji poświęconego prawom antycznym włoskiego czasopisma *Iura*. Gdy kwitnie pisanie recenzji, a jedna monografia recenzowana jest przez różnych autorów, już z lektury czasopism wnioskować można o aktualnej kondycji nauki. W Polsce jest to niemożliwe.

W naszym kraju bowiem redakcje czasopism prawniczych nie śledzą rynku monografii naukowych, by wybrać najważniejsze z nich i zaproponować ich omówienie odpowiednim recenzentom. W efekcie omówienie przekraczające ramy recenzji grzecznościowej stanowi niestety wyjątek. Niektóre czasopisma mają urządzony *ad pompam* dział, czy raczej kącik, recenzji, wypełniony omówieniami przypadkowymi, pisanymi często albo na prośbę znajomego, albo w celu dopieczenia konkurentowi.

Redakcje czasopism nie proszą zatem wydawnictw prawniczych o egzemplarz recenzyjny ważniejszych publikacji, a z kolei wydawnictwa, które się do tego dostroiły, nie mają zwyczaju wysyłać takich egzemplarzy redakcjom. Kto wpadł w Polsce na pomysł zrecenzowania jakiejś publikacji, musi sam postarać się o jej egzemplarz, a napisaną recenzję zaproponować redakcji. Ta oczywiście zawsze może opublikowania recenzji odmówić, bo jej nie zamawiała.

W międzyczasie uznaliśmy tę patologiczną sytuację za normalną. Znamy przecież jej przyczyny strukturalne. Polski rynek literatury prawniczej leży na skali wielkości między krajami bałtyckimi, Czechami i Słowacją, Węgrami, Austrią i Szwajcarią z jednej strony, a Niemcami, Francją, Wielką Brytanią czy Włochami z drugiej. Na małych rynkach pierwszego typu panują nieprzychylnie krytyce naukowej stosunki klanowe i rodzinne, a kariera naukowa wymaga znajomości oraz intryg, gdyż wiele tam można „załatwić”.

Podobnie w Polsce. Recenzent zna autora osobiście i nie chce psuć stosunków z nim lub jego protektorem. Dziś ty recenzujesz mnie i moich uczniów, a jutro ja ciebie i twoich: przyjdzie kryska na Matyska! Nawet osoby odważne unikają więc pisania recenzji krytycznych,

bo w biurokratyzowanym systemie awansowym opinowanie i recenzowanie nie kończy się nigdy. Wprawdzie w wieku 55–60 lat przez zdobycie tytułu profesora wyrastamy wreszcie z krótkich majteczek, lecz właśnie teraz opiniuje się naszych adeptów. Wymiana usług i przysług trwa zatem do zatrzaśnięcia nad nami wieka trumny.

Nawet gdy ambitniejsi uczeni wchodzą od razu w języku angielskim na rynek europejski, nie zmienia to naszego rynku wewnętrznego. Dopiero 80-milionowe Niemcy są dostatecznie duże, by mieć w nauce zdrowy rynek krajowy. Natomiast w Polsce rynek ten absorbuje z reguły produkcję drugiej kategorii. Nawet mierną kompilację chwali się tu jako „pierwsze w literaturze polskiej opracowanie tematu”. Trudno to zaakceptować, zwłaszcza w dyscyplinach tak międzynarodowych, jak historia czy teoria prawa.

Tymczasem wielu pracowników nauki pracuje wciąż jeszcze wyłącznie na rynek wewnętrzny. Ten pseudorynek podtrzymany jest w naszym kraju właśnie przez brak recenzji. W efekcie polskie nauki prawne przypominają fabrykę samochodów bez działu kontroli technicznej. W odniesieniu do kontroli jakości prawoznawstwa zdani jesteśmy na czynniki tak zawodne, jak samokrytycyzm i poczucie wstydu autora.

Klimat niechęci do rzetelnej recenzji krytycznej umożliwia piętnowanie krytyka jako niesympatycznego piniacza, rodząc ogólniejsze zjawisko rugowania krytyki naukowej jako takiej. Każdy zna usprawiedliwianie braku osiągnięć wśród pracowników nauki ich biedą, zmuszającą do dorabiania na życie, ich sytuacją rodzinną, wymagającą poświęcenia się starszym lub młodszym generacjom, a nawet ich nietypowymi preferencjami erotycznymi, gdyż krytyka ich miernych wyników zdyskredytuje się jako nietolerancyjnego homofoba.

Żadnemu z uczestników dyskursu naukowego nie przysługuje jednak immunitet przeciw krytyce. Żądający immunitetu udaje się zatem na zewnątrz systemu nauki, by zająć tam dogodną pozycję pokrzywdzonego, dyskryminowanego, a przede wszystkim oczywiście – obrażonego. Jak jednak stwierdził w tym kontekście niemiecki socjolog Niklas Luhmann, kto wstępuje na arenę, musi umieć przyjmować ciosy. Bieganie między walczącymi z lamenem „oj boli!” nie wystarczy.

Najgorszym skutkiem braku recenzji, który świadczy o atrofii polskiego rynku prawoznawstwa, jest utrata narzędzi mierzenia wartości naukowej. Rynek to uniwersalna procedura odkrywania wartości, również intelektualnej. Miejsce nieobecnego rynku zajmują z jednej strony mechanizmy biurokratyczne i hierarchiczne, a z drugiej strony – korupcja i kolesiostwo, tworzące brudną wspólnotę (*dirty togetherness*), która – jak zauważył Adam Podgórecki – draży od środka polskie instytucje publiczne.

Zwalczajmy więc niedorozwój recenzji naukowej! Bolączki tej nie wyleczy kontrola odgórna ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ani Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, która – jak wiadomo – często promuje mierność, a w najlepszym razie przeciętność. Oparta na kryteriach wyłącznie ilościowych parametryzacja już sprowadza naukę polską na manowce. Miał premiovwać grube monografie niezależnie od ich treści, premiuje raczej ich krytykę! Piszmy więcej recenzji! Również w tym sensie małe jest piękne.